

Prywatne interesy Stanisława Kluzy, szefa KNF

Mariusz Zielke

Nadzorca rynku tkwi w konflikcie interesów, łamie przepisy i uchwały. A milionerem nie został przypadkiem

Wciąż czekamy na odpowiedź szefa KNF na nasz artykuł. Inwestorom giełdowym należą się wyjaśnienia, w jaki sposób przewodniczący dorobił się majątku, dlaczego zatuszowano aferę szkoleniową i nie ujawniono kontroli IDMSA? Chcemy też rozwiać nadzieje służb prasowych KNF - my nie pozwolimy zamieścić kolejnej sprawy pod dywan. Oczekujemy reakcji na naszą krytykę prasową i działań, które sprawią, że KNF stanie się rzeczywistym i sprawnym nadzorcą rynków finansowych w Polsce.

Jednocześnie informujemy, że Stanisław Kluza złożył a następnie wycofał pozew przeciwko nam o naruszenie dóbr osobistych. Tuż po wycofaniu pozwu otrzymaliśmy 4 pozwy (oraz informację o piątym pozwie) z grupy IDM w opisywanych przez nas sprawach - między innymi poniższego artykułu. Pozew w tej sprawie IDM składa po roku od opublikowania tekstu.

Co ciekawe, przewodniczący KNF popełnił w swoim pozwie identyczny błąd, jak prawnicy reprezentujący IDMSA w pozwach przeciwko nam. Obie strony (działające niezależnie) wskazały adres pozwanego (autora artykułu) w Piasecznie, na ulicy Chopina, choć autor (pozwany) nigdy z tym adresem nie miał nic wspólnego. Stanisław Kluza pozew złożył w październiku 2009 r. Na pierwszą rozprawę (w pierwszym kwartale 2010 r.) nie przyszedł z powodu posiedzenia w KNF. Na drugiej rozprawie (22 czerwca 2010 r.) przewodniczący KNF także się nie pojawił, a sąd przekazał nam dokument o cofnięciu pozwu. Stanisław Kluza uznał w nim konstytucyjną wartość wolności prasy i swobody wypowiedzi. Jednak przez takie działania sprawa szefa KNF (jego inwestycji, portfela i decyzji w sprawie kontroli, prospektów i szkoleń, które opisywaliśmy) wciąż pozostaje niewyjaśniona.

NGI24 otrzymało postanowienie o zabezpieczeniu powództwa, w którym sąd zakazuje nam na czas procesu rozpowszechniania w jakikolwiek sposób informacji, sugestii i zarzutów:

- rzekomego uprzywilejowania Pana Stanisława Kluzy przy transakcji zakupu akcji w Domu Maklerskim IDM S.A. oraz wynikającego z powyższego i z zarządzania jego portfelem inwestycyjnym faworyzowania powoda przez KNF oraz Stanisława Kluzę.
- jakichkolwiek związków Domu Maklerskiego IDM S.A. z tzw. "afereą stoczniową"
- ponoszenia przez powoda odpowiedzialności z tytułu nieumieszczenia w prospektach emisyjnych informacji o doświadczeniu zawodowym członków organów spółek do chwili prawomocnego zakończenia postępowania.

Choć w naszych tekstach znalazły się tylko prawdziwe informacje, a powyższe zarzuty są nadinterpretacją zawartych w nich informacji i opinii, zmuszeni jesteśmy zawiesić emisję części (fragmentów) naszych artykułów do czasu zakończenia procesu lub zmiany decyzji sądu w zakresie zabezpieczenia. Jednocześnie podkreślamy po raz kolejny: nigdy nie twierdziliśmy, że IDM faworyzował Stanisława Kluzę w celu uzyskania wpływu na jego decyzje czy decyzje nadzoru. Uważamy jedynie, że Przewodniczący KNF powinien poinformować rynek o szczegółach swoich relacji z IDM i wynikającego z nich konfliktu interesów oraz że powinien wyłączać się ze spraw IDM.

Wszystkie teksty o sprawie KNF możecie znaleźć w dziale: Wszystko o aferze w KNF (lewe menu). A zaczęło się 1 lipca od poniższego materiału (artykuł ze zmianami po postanowieniu o zabezpieczeniu).

Prywatne interesy Stanisława Kluzy, szefa KNF

Stanisław Kluza w grudniu 2004 r. nabył po bardzo niskiej cenie akcje IDMSA. Nigdy nie ujawnił, że odkupił je bezpośrednio od prezesa Grzegorza Leszczyńskiego. Potem wielokrotnie kontrolował ten dom maklerski, zatwierdzał jego prospekty i korzystał z usług. Tajemnic jest więcej.

27 grudnia 2004 r. Stanisław Kluza, przyszły minister finansów i szef Komisji Nadzoru Finansowego (KNF), nabywa za 210 tys. zł pakiet akcji DM IDMSA stając się jedenastym co do wielkości akcjonariuszem tej spółki. Kupuje tanio. Biorąc pod uwagę późniejszy podział akcji, płaci po 2,1 zł za walor. Zaledwie pół roku później, w publicznej ofercie, akcje będą już wycenione przez zarząd IDMSA na prawie sześciokrotnie więcej - 12 zł.

Ta transakcja uczyniła przyszłego ministra finansów i nadzorcę rynku kapitałowego milionerem. W 2006 r. „inspektor Kluzo”, jak niedawno nazwał go „Newsweek”, szacował swój majątek na 9 mln zł, głównie dzięki akcjom IDMSA. Zakup walorów tego domu maklerskiego przyniósł mu rzadko spotykany, ponad trzydziestokrotny zwrot z inwestycji. Twierdzi, że wyłożył na akcje IDMSA łącznie nieco ponad 260 tys. zł. Cały tzw. ślepy portfel, do którego wniósł walory domu maklerskiego, sprzedał w grudniu 2006 r. łamiąc przy okazji dopiero co podjętą własną uchwałę „etyczną” zakazującą członkom KNF zarówno kupna, jak i sprzedaży papierów na GPW. Ze sprzedaży akcji uzyskał w sumie 8,5 mln

zł.

Szczegóły czynią różnicę

Kluza przez lata unikał odpowiedzi na pytania o niezwykle istotne szczegóły tych transakcji. Dotąd żadna gazeta nie ujawniła, że operacja z 27 grudnia 2004 r. nie była przypadkowym skorzystaniem z ogólnie dostępnej oferty, tylko odsprzedażą akcji przez prezesa spółki, Grzegorza Leszczyńskiego.

Ustaliliśmy to ponad wszelką wątpliwość po numerach akcji. Odnaleźliśmy także jednoznaczny notę w dokumentach audytora IDMSA, firmy Polinvest-Audit, która w raporcie ujawniła transakcję Leszczyński-Kluza (patrz). Ta informacja w oficjalnych dokumentach pojawiła się prawdopodobnie tylko raz, na jednej stronie. Mogła zostać niezauważona. Nie było jej w raporcie audytora dołączonym do prospektu emisyjnego, tylko w uzupełnieniu do badania audytorskiego.

IDMSA w 2004 r. zanotował blisko 5,5 mln zł zysku netto (za pierwsze półrocze 2004 zysk netto IDMSA wyniósł 2,8 mln zł).

Mimo że Kluza zadeklarował pełną otwartość na lustrację majątkową, nigdy tych faktów nie ujawnił i nie wyjaśnił.

A mają one duże znaczenie. Oznaczały bowiem dla przewodniczącego ostry konflikt interesów w chwili obejmowania szefostwa w KNF. Powód: pierwszą sprawą, jaką miał zająć się nowy nadzór pod kierownictwem Kluzy, była kontrola poważnych podejrzeń dotyczących IDMSA (o którą zresztą apelował sam dom maklerski).

18 września 2006 r. – tuż przed objęciem przez Kluzę funkcji - powołano specjalny zespół roboczy w nadzorze giełdowym. Miał on zbadać ewentualne nieprawidłowości w funkcjonowaniu IDMSA, w tym tak poważne, jak prawidłowość zarządzania portfelami czy wykonywania obowiązków informacyjnych.

W tej sytuacji szef nowej, centralnej instytucji nadzorczej powinien ujawnić szczegóły swoich inwestycji oraz przyjacielskie relacje z szefami domu maklerskiego innym członkom Komisji Nadzoru Finansowego.

Czy ujawnił? Nie wiadomo.

Wiadomo jednak, że wyniki kontroli IDMSA są... tajemnicą.

Sytuacja dość szczególna - oto dom maklerski "oskarżony" przez jedną z gazet ("Puls Biznesu" w artykule "Dom latających papierów", z 18 września 2006 r.) o szereg nieprawidłowości, domaga się od KNF kompleksowej kontroli w komunikacie giełdowym. Urząd ją teoretycznie przeprowadza, po czym obie strony przez kolejne lata milczą o ustaleniach kontrolerów. Do inwestorów IDMSA i opinii publicznej nie trafiają żadne wyjaśnienia, a KNF uważa sprawę za zamkniętą.

"W UKNF w okresie 2006-2007 pracował złożony z pracowników różnych komórek organizacyjnych zespół roboczy ds. zbadania ewentualnych nieprawidłowości w funkcjonowaniu IDM. Ustalenia zespołu są objęte prawnie chronioną tajemnicą zawodową. Na bieżąco prowadzimy czynności nadzorcze (w tym kontrolne)" - informuje w odpowiedziach na nasze pytania Łukasz Dajnowicz, rzecznik KNF.

Według naszych informacji zespół roboczy w KNF pod okiem Kluzy w praktyce nie wykonał kontroli.

To jednak nie wszystko. W grudniu 2006 r. pieniądze Szefa (jak nazywają go dyrektorzy w KNF) dość zaskakująco zostały pomnożone w innej spółce - Arterii, której akcje na rynek publiczny wprowadzała IDMSA. To była jedna z lepszych ofert publicznych w tamtym czasie. Kluza znalazł się na liście 10 największych nabywców akcji tej spółki obok ośmiu instytucji finansowych i tylko jednej osoby prywatnej - Rafała Abratańskiego, wiceprezesa IDMSA. Przewodniczący KNF zainwestował w Arterię ponad 300 tys. zł. W kilka dni zarobił 100 tys. zł (tak wyliczył Newsweek).

Odrębną sprawą pozostaje pytanie, czy szef nadzoru giełdowego może zapisywać się na akcje spółki wchodzącej na giełdę, której prospekt wcześniej zatwierdził?

Ślepy może więcej

Rzecznik KNF w inwestycjach Kluzy nie widzi niczego złego. W jego opinii wystarczającym wyjaśnieniem jest fakt, że przewodniczący założył sobie tuż przed objęciem funkcji publicznej w domu maklerskim IDMSA tzw. ślepy portfel. Teoretycznie nie wiedział więc, co maklerzy robią z jego pieniędzmi. Dla wielu maklerów, których pytaliśmy o zdanie, to śmieszne tłumaczenie, a opisane przez nas inwestycje szefa nadzoru finansowego stanowią ewenement na skalę światową - prawdopodobnie przypadek niepowtarzalny na rozwiniętych rynkach.

- W ślepym portfelu też powinny być określone zasady wyłączające konflikt interesów: przewodniczący powinien zabronić kupowania akcji w ofertach pierwotnych, albo co najmniej w ofertach przeprowadzanych przez bliski mu dom maklerski. Bo formalnie to on, a nie ślepy portfel był inwestorem - mówi jeden z maklerów.

- Przecież przewodniczący KNF ma dostęp do informacji poufnych. Inwestując na giełdzie może narazić się na zarzut wykorzystania tych informacji, co jest ścigane i uważane za jedną z najpoważniejszych patologii. To niedopuszczalne - mówi makler z londyńskiego City.

Mało tego - przewodniczący przez objęcie tych akcji, naraził się na zarzut złamania prawa. Art. 15 ustawy z 21 lipca 2006 r. o nadzorze nad rynkiem finansowym mówi wyraźnie:

„Przewodniczący Komisji, jego Zastępcy, członkowie Komisji oraz pracownicy Urzędu Komisji nie mogą być akcjonariuszami lub udziałowcami podmiotów podlegających nadzorowi Komisji, z wyjątkiem posiadania akcji dopuszczonych do obrotu zorganizowanego (...)"

Arteria w grudniu 2006 r. z pewnością podlegała nadzorowi KNF. Jej akcje, w dniu, w którym Kluza zainwestował w nie, nie były jeszcze dopuszczone do obrotu zorganizowanego. Zgodnie z definicją na stronie GPW, o dopuszczenie do obrotu zorganizowanego spółka wnosi dopiero po przydziale inwestorom akcji sprzedawanych w ofercie.

„Po przydziale oferowanych akcji spółka składa wniosek o dopuszczenie do obrotu giełdowego akcji (oraz ewentualnie praw do akcji nowej emisji - PDA) - na rynek podstawowy lub równoległy. Wniosek ten jest rozpatrywany na posiedzeniu Zarządu Giełdy” - czytamy w instruktażu GPW.

Wniosek: przewodniczący nie miał prawa nabywać akcji. Przepisy ustawy o nadzorze finansowym mają właśnie uniemożliwić pracownikom

KNF zapisywanie się na akcje spółek, które oceniają i nadzorują, dopuszczając na GPW. To powinno być dla wszystkich jasne. Przewodniczący (czy też makler działający w jego imieniu) sporo zaryzykował, bo złamanie przepisów ustawy może być podstawą odwołania szefa KNF.

Mało tego: przydział akcji Arterii nastąpił 4 grudnia 2006 r., na dzień przed uchwałą KNF o zasadach etycznych obowiązujących w KNF. Przyjęta 5 grudnia 2006 r. uchwała szła znacznie dalej niż przepisy prawa - zakazywała członkom Komisji Nadzoru Finansowego zakupu i sprzedaży akcji na GPW.

„Członek Komisji posiadający w dniu wejścia Zasad w życie (...) papiery wartościowe lub inne instrumenty finansowe (...) jest zobowiązany do niedokonywania żadnych transakcji związanych z tymi papierami wartościowymi lub instrumentami finansowymi w trakcie pełnienia funkcji członka Komisji” – czytamy w paragrafie 7 Uchwały KNF.

Tymczasem przewodniczący Kluza po 5 grudnia 2006 r. sprzedał wszystkie akcje, jakie posiadał, w tym akcje Arterii, mimo że obowiązywał go zakaz (pieniądze przeniósł zaś do funduszu inwestycyjnego, ale nie chce ujawnić, do jakiego).

Tłumaczenie KNF?

„Przewodniczący KNF sam zainicjował przyjęcie przez KNF restrykcyjnych "dobrych praktyk" postępowania członków Komisji, m. in. w zakresie inwestowania. Trzeba przy tym pamiętać, że "dobre praktyki" nie są przepisami prawa. Stanisław Kluza zrezygnował z usługi "ślepego portfela" pod koniec 2006 r. Choć zgodnie z prawem dalej mógł go posiadać, to po przyjęciu standardów przez KNF, wycofał się ze "ślepego portfela" (a nie "sprzedał akcje"), aby uniknąć jakichkolwiek wątpliwości” – napisał w odpowiedzi na moje pytania Łukasz Dajnowicz.

Jednak nawet pracownicy KNF mają co do tego inne zdanie. Kilka tygodni temu oburzony pracownik komisji poinformował nas, że sprawa Arterii została po prostu zatuszowana przez KNF, tak jak sprawa zarządzania portfelem Kluzy w DM IDMSA.

- W KNF jest wiedza, w jaki sposób przewodniczący stał się milionerem. I to koniecznie trzeba wyjaśnić, podobnie jak sprawę Arterii, która po pana pytaniach powinna zostać skontrolowana, a po prostu ją zatuszowano - mówił nasz rozmówca.

O Arterię pytałem jeszcze jako dziennikarz "Pulsu Biznesu" jesienią 2008 r.

Tuszem po oczach

W tuszowaniu nadzór finansowy ma jednak znacznie większe doświadczenie. We wrześniu 2006 r. KNF zlekceważyła zalecenia własnego kontrolera wewnętrznego w sprawach, które w dużej części dotyczyły IDMSA. Chodziło o sprawdzenie, czy duże pieniądze (do 16,5 tys. zł dzińki) przyjmowane przez urzędników KNF za szkolenia dla spółek wprowadzanych na parkiet przez IDMSA, przyjmowanie podarków na adresy prywatne od tego domu maklerskiego oraz nawiązanie przyjacielskich kontaktów miały wpływ na postępowanie urzędników przy prospektach.

"Pełne wyjaśnienie okoliczności sprawy wymaga kontynuowania czynności kontrolnych w ramach kontroli wewnętrznej, dających możliwość wykorzystania innych narzędzi i technik kontrolnych oraz podjęcia innych działań w ramach uprawnień nadzorczych Komisji, nieuprawnionych do wykorzystania w ramach kontroli wewnętrznej" - pisał Janusz Jabłoński, pełnomocnik ds. informacji niejawnych i kontroler wewnętrzny KPWiG, w raporcie pokontrolnym, który został sporządzony w ostatnim dniu istnienia KPWiG.

Zdaniem Łukasza Dajnowicza, to zalecenia nie dla KNF tylko dla... KPWiG.

"Jeśli chodzi o p. Jabłońskiego, to doskonale Pan wie, że nie formułował on wobec UKNF żadnych zaleceń. Cytowane przez Pana stwierdzenia były adresowane do kierownictwa KPWiG" - informuje Dajnowicz.

Zgodnie z tą logiką: ponieważ KPWiG kończyła żywot, to i zalecenia kontrolne powinny trafić na cmentarz. Tyle tylko, że KNF kontynuuje działalność KPWiG. Tworzą ją ci sami urzędnicy, co KPWiG, powiększeni jedynie o grono osób z kolejnych instytucji - nadzoru ubezpieczeniowego (KNUiFE) i od 2008 r. bankowego (GINB). Nawet nie zmienili siedziby, wciąż siedzą w tych samych gabinetach, na których tylko powieszono nowe tabliczki. Działem emitentów wciąż kieruje cała trójka dyrektorów znana z ciągów do edukowania petentów za pieniądze. Jeśli więc kontroler w ostatnim dniu funkcjonowania urzędu KPWiG stwierdził, że powinny być prowadzone dalsze czynności sprawdzające, to nie miał na myśli KPWiG tylko KNF.

Wygląda więc na to, że w KNF kontynuowane były wszystkie sprawy i zadania z KPWiG z wyjątkiem tych związanych z podejrzeniami wobec relacji urzędników z IDMSA. Dodajmy, że sprawa wówczas (w 2006 r.) była niezwykle poważna, zarzuty wynikające z treści artykułu Wojciecha Surmacza w "Pulsie Biznesu" w stosunku do urzędników i domu maklerskiego najwyższej wagi, wyjaśnień oczekiwali zarówno inwestorzy (m.in. Jarosław Dominiak, szef SII - Stowarzyszenia Inwestorów Indywidualnych), jak i Jarosław H. Kozłowski, szef KPWiG.

„Dla mnie sytuacja skandaliczna! Konflikt interesów, którego nie widzieli ludzie powołani do rozstrzygnięcia, co jest konfliktem interesu na rynku. Ci, co nie widzieli nic niestosownego w pobieraniu znaczących wynagrodzeń za udział w takich szkoleniach, nie powinni już dzisiaj pracować w nadzorze” - mówił dla „PB” Dominiak.

„Niestety publikacja artykułu (chodzi o wspomniany tekst "Dom latających papierów" - red.) w ostatnim dniu funkcjonowania KPWiG nie daje mi możliwości szybkiego i ostatecznego rozwiązania sprawy. Mam osobistą nadzieję, że zostanie ona całkowicie wyjaśniona przez rozpoczynającą jutro działalność Komisję Nadzoru Finansowego” - napisał w specjalnym oświadczeniu Kozłowski.

Osobista nadzieja nie wystarczyła. KNF nigdy sprawy nie wyjaśnił, do dziś nie odpowiedział na wątpliwości rynku.

Jabłoński nie dostał szansy prowadzenia dalszej kontroli - w ciągu kilku tygodni od powołania KNF odszedł z pracy. Nie udało nam się z nim skontaktować i zapytać, czy został zmuszony do rezygnacji. Po odejściu z komisji pracował prawdopodobnie w Sztabie Generalnym Wojska Polskiego, ale kontakt z nim był niemożliwy. Odnaleźliśmy go też w jednym z internetowych serwisów społecznościowych, jednak nie odpowiedział na mejla wysłanego na jego konto.

KNF zwolnienie kontrolera uzasadnia po prostu "zmianami organizacyjnymi".

"Jeśli chodzi o p. Jabłońskiego z KPWiG, to jego odejście z pracy było związane ze zmianami organizacyjnymi wynikającymi z połączenia nadzorów sektorowych i utworzenia UKNF" - tłumaczy Dajnowicz.

To jednak nie wszystko, bo wstydlwych spraw w KNF jest więcej. Zapraszamy w czwartek do lektury tekstu o edukacyjnych ciągach dyrekcji działu emitentów. Opiszemy dotąd nieujawnione wątki sprawy. Znaleźliśmy wiele ciekawych szczegółów dotyczących łamania regulaminów i etyki, pobierania wysokich wynagrodzeń za szkolenia dla petentów, żonach prokurentach, urzędniczych siostrzenicach dobrze zarabiających w agencjach relacji inwestorskich.

aktualizacja: 26.07.2009

30 czerwca 2009 20:44